

Patrick A.  
**Davis**



**General**

---

Patrick A. Davis

# Generał

Przekład: Katarzyna Bażyńska-Chojnacka  
i Piotr Chojnacki

ESPADON PUBLISHING  
W A R S Z A W A 2 0 2 0

# Prolog

Skręcając z Holu Eisenhowera w Pentagonie do biura sekretarza obrony, skinąłem głową wyprostowanemu jak struna sierżantowi marines, który stał przy drzwiach.

– Sir! – mruknął podoficer piechoty moskiej, praktycznie nie poruszając ustami.

W gigantycznej poczekalni z trudem dawało się zauważyć trzy wielkie biurka. Za dwoma z nich siedzieli oficerowie łącznikowi sekretarza, jednogwiazdkowy generał i komandor Marynarki. Obaj mieli przyklejone do uszu słuchawki telefoniczne. Za trzecim biurkiem siedziała sympatyczna kobieta około trzydziestki. Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się. Podszedłem do niej i postawiłem teczkę na podłodze.

Zanim zdążyłem się odezwać, zerknęła na moją plakietkę identyfikacyjną i zapytała:

– W czym mogę pomóc, pułkowniku Jensen?

Zerknąłem na tabliczkę na jej biurku.

– Muszę się zobaczyć z sekretarzem Bainesem, pani Donner. W pilnej sprawie.

Jeszcze nie skończyłem, a już pokręciła głową. Byle podpułkownik Sił Powietrznych nie może tak po prostu przyjść i zażyczyć sobie spotkania z sekretarzem.

– Przykro mi, pułkowniku. Terminarz sekretarza Bainesa jest bardzo napięty. – Spojrzała w stronę dwóch oficerów. – Może zechciałby pan porozmawiać z...

– Nie – odpowiedziałem ostro. – Muszę zobaczyć się z sekretarzem. Proszę mu powiedzieć, że przyszedł podpułkownik Jensen z Biura Dochodzeń Specjalnych Sił Powietrznych.

Zacisnęła usta. Kątem oka spostrzegłem generała odkładającego słuchawkę i powoli podnoszącego się z krzesła.

– Pułkowniku – burknął. – Co, do jasnej...?

Nie słuchałem dalej. Złapałem teczkę i szybko przeszedłem w stronę podwójnych drzwi obok biurka generała.

– Sierżancie! – ryknął generał i złapał mnie za ramię w chwili, gdy otwierałem drzwi.

Sekretarz obrony Robert Baines podniósł wzrok znad gigantycznego biurka. Wpatrywał się we mnie marszcząc brwi, z okularami na czubku nosa.

Generał szarpnął mnie za ramię. *Marine* podszedł i wycelował *M-16* w moją pierś.

Ostatnio mnóstwo ludzi celowało do mnie z broni.

– Charlie! – zagrział sekretarz Baines, a na jego twarzy powoli pojawił się uśmiech. – Co ty tu, do cholery, wyprawiasz? Sprawdzasz moją ochronę?

Generał rozluźnił uchwyt.

– Zna pan tego człowieka, sir?

– Niech pan odwoła psy, generale – powiedział Baines, machając ręką. – Wchodź, Charlie.

Rzuciłem generałowi triumfujące spojrzenie. Spiorunowałem mnie wzrokiem. Zamknąłem drzwi.

Baines wyszedł zza biurka z wyciągniętą ręką.

– Chryste, Charlie. Ile to już lat?

– Siedem, panie sekretarzu.

Chciałem powiedzieć „panie generale”. Wciąż myślałem o nim jako o generale Bainesie, byłym pilocie myśliwca, z którym współpracowałem, gdy był szefem Biura Dochodzeń Specjalnych Sił Powietrznych. Kiedy podawałem mu rękę zauważyłem, że jego uścisk nadal był mocny, a pod garniturem wciąż kryło się muskularne ciało, co wskazywało, że znajduje czas na wizyty w siłowni.

– Świetnie wyglądasz, Charlie. I nadal masz włosy.

– Pan też świetnie wygląda, panie sekretarzu.

– Kłamca. – Przejechał dłonią po rzędziejącej czuprynie.

– Włosy wyłażą mi garściami, odkąd przyjąłem tę cholerną robotę.

Baines skinął w stronę krzesła i usiadł za biurkiem. Znów przyjrzał mi się ciemnoszarymi oczami, które tak dobrze pamiętałem. Jego twarz spoważniała.

– Jak długo byłeś moim podwładnym, Charlie?

– Dwa lata.

Baines skinął głową.

– Kawał czasu, a ja nie wiedziałem, że jesteś taki impulsywny.

Nic nie odpowiedziałem. Wiedziałem, że nie chodzi mu o sposób, w jaki wdarłem się do jego biura.

– Chyba wiesz, że masz masę kłopotów?

– Już pan słyszał?

Baines prychnął.

– Nie byłeś specjalnie subtelny. – Pokręcił głową. – Powinieneś dać sobie spokój.

Wziąłem głęboki oddech. Może popełniłem błąd przychodząc tutaj. – Czy wie pan, co wydarzyło się w Cao Dinh?

Skinął głową.

– Widziałem akta.

– Akta kłamią.

Baines założył ręce.

– Udzielę ci rady, Charlie. Odpuść sobie.

– Generał Watkins został zamordowany...

– To już skończone, Charlie.

– Znam prawdę. – Sięgnąłem po teczkę.

Twarz Bainesa skamieniała.

– Czy ty w ogóle słuchasz, do cholery? Nikt nie chce znać prawdy! Nie stać nas, żeby ją poznać!

Rzuciłem fotografię na biurko.

– Co to jest? – zapytał.

– Prawda.

Baines spojrzął w dół. Zbladł.

– Czy to...?

Kiwnąłem głową.

– O Boże! – Baines opadł ciężko na krzesło. – Skąd to masz?

– To długa historia.

Baines nacisnął przycisk interkomu.

– Lois, zadzwoń do senatora Burnsa i odwołaj lunch. I nie łącz mnie z nikim. – Spojrzął na mnie. – Do cholery, Charlie! Właśnie wylałeś mi na biurko cały kubek gówna!

– Wiem, sir.

Baines wstał i podszedł do stojącego w kącie przenośnego, lakierowanego na czarno barku, który pamiętałem z czasów, gdy dla niego pracowałem – pamiątka z czasów, kiedy stacjonował ze swoją eskadrą F-4 w bazie Takli podczas wojny wietnamskiej.

– Napijesz się, Charlie?

– Jeszcze za wcześnie.

– Lepiej się zgódź. Posiedzimy tu chwilę.

– W takim razie szkocką.

Nalał dwa drinki, wręczył mi jeden i wrócił za biurko.

– Chcę wiedzieć wszystko, Charlie. Zacznij od początku i niczego nie opuszczaj.

Zacząłem od rozmowy telefonicznej.

# Poniedziałek

Właśnie zjedliśmy kolację i pomagałem mojej żonie Jean zbierać naczynia, jednym uchem przysłuchując się wieczornym wiadomościom, płynącym z przenośnego telewizora na lodówce, kiedy zadzwonił telefon. Tony, mój piętnastoletni syn, odebrał w salonie.

– Tato, do ciebie! – krzyknął.

Dzwonił mój szef, generał Romer, dowódca Biura Dochodzeń Specjalnych Sił Powietrznych. Zdziwiłem się, gdyż generał powinien właśnie lecieć do Brukseli na konferencję NATO poświęconą terroryzmowi.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam w kolacji – powiedział Romer.

– Właśnie skończyliśmy, panie generale.

– Jak Jean i dzieciaki?

– W porządku, panie generale.

Zebrałem siły. Skoro generał Romer wdawał się w towarzyską rozmowę, nowiny musiały być fatalne.

– Świetnie. Posłuchaj, mój samolot odlatuje za osiem minut, więc będę się streszczał. Generał Watkins został właśnie znaleziony martwy w swojej kwaterze w Fort Myer. Jedź tam z ekipą, tylko migiem.

Zdrętwiałem. Generał Watkins był szefem sztabu Sił Powietrznych, członkiem Kolegium Szefów Sztabów.

– O Boże! Jak...?

– Wstępne raporty mówią o zabójstwie.

– Chryste!

Jean patrzyła na mnie znad zlewu, kręcąc głową. Znów to samo, mówiły jej oczy.

– Już rozmawiałem z generałem Ferrisem z CID<sup>1</sup>. Chciałem, żebyś kierował śledztwem. To twoja działka jako kierownika Wydziału P, ale Ferris się sprzeciwił. Szefem będzie Tippett. Uważaj na niego, Charlie. Nie możemy tego schrzanić.

– Pułkownik Tippett jest najlepszy, panie generale. Poradzi sobie.

---

<sup>1</sup> Criminal Investigation Departament – wydział dochodzeniowy sił zbrojnych [przyp. red.].

– Był najlepszy, Charlie. Wiem, że to twój kumpel, ale cholernie dobrze wiesz, że on się stacza. Chodzą plotki, że ostro popija. Mam rację?

Byłem zaskoczony. Romer zwykle nie zajmował się biurowymi plotkami.

– Panie generale, pułkownik Tippettt może i popija, ale...

– Właśnie, tak myślałem. Uważaj na Tippetta, Charlie. Postaraj się, żeby utrzymał swój pieprzony temperament na wodzy. Nie możemy dopuścić, żeby ochrzanił kogoś z czterogwiazdkowych.

Ja w roli straszaka na Tippetta?

– Zrobię, co w mojej mocy, panie generale.

– Postaraj się. Cholera, wywołują mój lot. W moim biurze mają telefon do Brukseli. Melduj o wszystkich problemach. Życzę szczęścia, Charlie. Będzie ci potrzebne.

W słuchawce zapadła cisza.

Jean już otwierała usta. Wcisnąłem przycisk z zakodowanym numerem do oficera dyżurnego Wydziału P. Jean wzniosła oczy z irytacją.

P nie oznaczało nic konkretnego, ot, taki typowy, mylący kryptonim wojskowy w stylu D-Day. Wydział P powstał rok wcześniej, by przejąć najtrudniejsze i najistotniejsze sprawy z rąk OSI<sup>2</sup>. Nie musieliśmy zwracać sobie głowy rutynowymi dochodzeniami, które zaprzętały śledczych z OSI: dzieciakiem, który ukradł rękawicę bejsbolową w BX, lotnikiem palącym trawkę w koszarach, ani też moim osobistym ulubieńcem: pilotem myśliwca, zakradającym się nocą do swego odrzutowca w majteczkach i staniku.

– Wydział P. Porucznik Rickers.

Rickers siedział za biurkiem dyżurnego w biurach Wydziału P w wyremontowanym gmachu BX w bazie Sił Powietrznych Bolling. Kazałem mu zwołać Grupę Alarmową i zostałem na linii, podczas gdy on uruchamiał całą procedurę. Jean rzucała mi pełne dezaprobaty spojrzenia, ustawiając naczynia w zmywarce. Westchnąłem. Jean zawsze niepokoiła się nagłymi wezwaniami. Po osiemnastu latach małżeństwa wciąż nie przyzwyczała się do moich nagłych wyjść.

Nasza córka Stacy tańczyła tego wieczora w domu kultury, podczas dorocznego konkursu młodych talentów. Zwycięzca otrzymywał stypendium edukacyjne w wysokości pięciu tysięcy dolarów. Obiecałem, że przyjdę. A teraz występowanie ominie.

---

2 Office of Special Investigation - Biuro Dochodzeń Specjalnych [przyp. red.].

Stacy zaczęła uczyć się baletu w wieku pięciu lat i była w tym dobra. Kończyła liceum, a ostatnio uczestniczyła w naborze do Juilliarda. Wciąż czekaliśmy na wiadomość, czy przyjęto ją na przyszły rok.

– Wszyscy zostali zawiadomieni, panie pułkowniku – powiedział porucznik Rickers trzy minuty później.

– Dziękuję.

Gdy się rozłączałem, Jean wycierała ręce w ściereczkę.

– Musisz powiedzieć Stacy, Charles.

Zawsze nazywała mnie Charlesem, kiedy była zmartwiona.

– Wiem, skarbie.

Jean powiesiła ścierkę nad zlewem.

– Będzie bardzo rozczarowana.

Przy wzroście stu dziewięćdziesięciu centymetrów i wadze dziewięćdziesięciu pięciu kilogramów jestem niemal o głowę wyższy i o pięćdziesiąt kilogramów cięższy od Jean. Nachyliłem się, odgarnąłem blond kosmyki z jej czoła i pocałowałem czubek jej zawadiackiego noska.

– Kocham cię.

– Hmm. – Uśmiechnęła się po chwili. – Zabieraj się stąd, ty wielka małpo.

Wyszczrzyłem zęby. Te dwa słowa zawsze czyniły cuda. Poszedłem na górę, żeby się przebrać, najpierw jednak wszedłem do pokoju Stacy. Siedziała na podłodze w niebieskim kostiumie ze spandeksu, z nogami wykręconymi w jakiś boleśnie wyglądający węzeł. Spojrzała na mnie z nerwowym uśmiechem, a ja po raz kolejny zdumiałem się, jak bardzo Stacy przypomina matkę. Obie mają długie miodowoblond włosy, wydatne kości policzkowe i jasnozielone oczy. Główna różnica to wzrost: Stacy mierzy metr siedemdziesiąt, a sylwetkę, dzięki wieloletnim ćwiczeniom baletowym, ma szczupłą i giętą.

– Cześć, tato.

Powiedziałem jej o telefonie. Mina jej zrzędała, a ja, rzecz jasna, poczułem się okropnie.

– Kocham cię, maluszku. Przyszedłbym, gdybym mógł.

– W porządku, tato. – Wbiła wzrok w podłogę.

Nigdy nie zrozumiałem, dlaczego słowa „kocham cię” wydają się działać tylko na Jean. Uśmiechnąłem się szeroko do Stacy.

– Hej, a może w weekend obejrzelibyśmy samochody?

Jej twarz momentalnie się rozjaśniła. Od pół roku męczyła mnie o używany samochód i wreszcie uległem, pod warunkiem, że zapłaci połowę. Latem pracowała jako kasjerka w pobliskim sklepie Giant, ale i tak wciąż brakowało jej tysiąca dolarów na upragnionego Forda Probe'a.



– Mówisz serio?

Kiwnąłem głową.

– Powal ich dziś na kolana, skarbie.

Poszedłem do mojego pokoju i zdjąłem garnitur. W OSI z reguły pracowaliśmy w cywilnych ubraniach, ponieważ mundury zwykle przeszkadzały w śledztwie. Szeregowi często czuli się onieśmieleni, kiedy wiedzieli, że przesłuchuje ich oficer, zaś oficerowie utrudniali dochodzenie, gdy wiedzieli, że maglujący ich śledczy jest niższy stopniem.

Krzywiąc się schowałem garnitur do szafy i wyciągnąłem mundur lotniczy. Najprawdopodobniej na miejscu zbrodni będzie się roiło od generałów. Z mojego doświadczenia wynikało, że lubią oni wiedzieć, z kim rozmawiają.

Gdy się przebierałem, dotarło do mnie, że nieobecność na występie Stacy będzie mnie kosztowała cztery tysiące dolarów.

Zmoczyłem grzebień i przejechałem nim po włosach, wciąż czarnych, z wyjątkiem pasemek siwizny, które zaczęły pojawiać się na skroniach. Jeszcze kilka lat temu kusiłoby mnie, żeby je ufarbować. Teraz jednak, w wieku czterdziestu dwóch lat, z dwójką dorastających dzieci, jakiegokolwiek przedłużanie sobie młodości nie było warte zachodu.

Wsunałem moją dziewczętkę do kabury na biodrze. Gdy wychodziłem z pokoju, usłyszałem, że Stacy rozmawia przez telefon. Opisywała komuś czerwonego Probe'a.

Kiedy wjeżdżałem na I-95 w kierunku północnym, godziny szczytu już się kończyły. Mieszkam w Burke w Wirginii, więc jazda do Fort Myer, kilka kilometrów na zachód od Pentagonu w Arlington, zajmowała mniej więcej dwadzieścia minut. Zwalniając, próbowałem zebrać swoje wiadomości o zamordowanym.

Generał Raymond Watkins, jak większość generałów Sił Powietrznych, był pilotem. W przeciwieństwie jednak do większości był także jeńcem wojennym. Szefem sztabu Sił Powietrznych został jakieś pół roku temu i miał reputację prawdziwej żelaznej miotły. Pamiętam, że po objęciu stanowiska posłał w diabły prawie wszystkich starych sztabowców. Uważał podobno, że jego poprzednik dowodził dziurawą łajbą, a stary personel nie dopasuje się do jego stylu pracy. W ciągu pierwszego miesiąca ze stołków polecili też trzy- i czterogwiazdkowi generałowie. Jednym ze zwolnionych trzygwiazdkowców był jego dawny przyjaciel i współlokator z Akademii Sił Powietrznych, który za dużo opowiadał o Watkinsie.

Ludzie pokroju Watkina łatwo zrażają do siebie innych.

Pomyślałem o mediach. Pismacy z Waszyngtonu staną na głowie, żeby powiązać śmierć generała Watkinsa z jakimś skandalem. Ale przynajmniej nie mamy takich problemów z przeciekami jak cywilni gliniarze. Nikt nie piśnie słowa, dopóki nie zabezpieczymy miejsca zbrodni.

Nadal miałem nadzieję, że wstępny raport był błędny i to jednak było samobójstwo. Życie z pewnością stałoby się łatwiejsze.

Prawdę mówiąc, cieszyłem się, że to nie moje biuro kieruje tą sprawą. Według prawa o tym, kto prowadzi śledztwo, decyduje miejsce zbrodni. Ponieważ Fort Myer był placówką Armii, więc dowodzenie obejmował Wydział Dochodzeń Kryminalnych Armii z pomocą OSI – dlatego spadło to na głowę Tippettowi. W przeciwieństwie do generała Romera, wciąż uważałem, że Tippett nadal jest najlepszy.

Pułkownik Warren Tippett i ja znaliśmy się od dziesięciu lat. Współpracowaliśmy przy wielu sprawach, byliśmy jak ogień i woda, zawsze działaliśmy sobie na nerwy. Różniliśmy się we wszystkim, od oceny corocznych szans drużyny Redskins do tego, który rodzaj wojsk odegrał większą rolę w zakończeniu wojny w Zatoce. Tippett wywodził się z Sił Specjalnych i był straszliwie dumny z faktu, że jest jednym z niewielu pułkowników, którzy nie mają wyższych studiów. Dorastał w biedzie, jako najstarszy z dziesięciorga rodzeństwa. Zaciągnął się w wieku siedemnastu lat, żeby zwać ze świńskiej farmy swojego tatusia. Awans na oficera wywalczył sobie ciężką pracą. Zdobyl dypłom chodząc do szkoły wieczorowej, między kolejnymi turami w Wietnamie. Pamiętam przyjęcie z okazji awansu, jakie Dorothy, jego żona, urządziła cztery lata temu, kiedy dostał srebrne orzełki pułkownika. Gdy wszyscy wyszli, Tippett i ja usiedliśmy w jego gabinecie z butelką Hennessy.

– Czy mówiłem ci, jak mnie nazywali w obozie dla rekrutów, Charlie?

– Nie.

Nachylił się.

– Świniojebcą, Charlie. Nazywali mnie pieprzonym świniojebcą.

Pociągnął duży łyk, a potem spojrzał na srebrnego orzełka na klapie marynarki.

– Pokazałem tym gnojom, Charlie.

Na jego twarzy pojawił się ironiczny uśmiezek.

– Pewnego dnia zostanę generałem, Charlie. Ja, świniojebca.

Kiwnąłem i uśmiechnąłem się. Tippett był na najlepszej drodze. Awans na pułkownika dostał rok przed terminem. Dowo-

dził w Armii prestiżowym oddziałem Wydziału Dochodzeń Kryminalnych na Waszyngton. Wzniosłem toast. Wiedziałem, że nic nie przeszkodzi mu w zdobyciu generalskiej gwiazdki.

Mylilem się.

Rok później na Tippetta spadł rozwód.

Jean ostrzegła mnie przed tym. Mówiła, że Dorothy czuje, że Tippett nie jest już zainteresowany ratowaniem ich małżeństwa. Tippett pracował wówczas po szesnaście godzin na dobę, a Dorothy chciała, żeby mniej czasu spędzał w pracy, a więcej z nią i ich dwiema córkami.

Staralem się wyjaśnić Tippettowi, że za ciężko pracuje. Podsunąłem mu, żeby zabral Doroty na wycieczkę statkiem na Karaiby, a dziewczynki oddał pod naszą opiekę. Nie słuchał. Może nie radził sobie z myślą, że jest hodowcą świń goniącym za gwiazdką.

Tippett nie sprzeciwiał się rozwodowi. Oddał wszystko Dorothy i przeprowadził się do Crystal City, półtora kilometra od Pentagonu. Przestał bywać w domu, a kiedy dzwoniłem, zawsze był zajęty.

Ostatnio zaczęły krążyć plotki, że Tippett ostro popija. Podobno przychodził do biura zionąc gorzałą. Poza tym JAG<sup>3</sup> odrzuciła mu kilka spraw w powodu niedociągnięć formalnych podczas śledztwa. Potem dowiedziałem się, że jego szef, generał Ferris, zmieszał go z błotem i niemal wyrzucił z pracy. Z troski o przyjaciela, a może i po to, żeby mógł się wygadać, poszedłem do jego mieszkania.

Pił.

Wspomniał, że odwiedził córki i dowiedział się, że Dorothy ponownie wychodzi za mąż. Nie powiedział, jak bardzo go to dotknęło, ale mogłem się domyślić. Zrobił sobie kolejnego mocnego drinka. Powiedział, że generał Ferris wystawił mu najniższą notę w rocznym raporcie o przydatności.

Skutek był oczywisty. Marny raport to pocałunek śmierci. Tippett może się pożegnać z generalską gwiazdką.

Powiedziałem, że mi przykro.

– Pieprzyć ich, Charlie! – powiedział z furją, a błysk w jego oczach wytrącił mnie z równowagi. – Pieprzyć Ferrisa i Armię!

Zataczając się, poszedł do sypialni, z drinkiem w ręku, i zamknął drzwi. Odczekałem kwadrans, zanim zapukałem. Nie odpowiedział. Wróciłem do domu.

Od tej pory minęły trzy tygodnie. Dzwoniłem do niego dwa razy i zostawiałem wiadomości. Nie oddzwonił.

---

3 Judge Advocate General – prokuratura sił zbrojnych USA [przyp. red. ].

- Tippett potrzebuje kobiety – wciąż powtarzała mi Jean.
- Umów go z jakąś świeżą rozwódką z sąsiedztwa.

Może i powinienem. Pomimo naszych częstych nieporozumień, wciąż uważałem Tippetta za bliskiego przyjaciela, nawet jeśli on o tym nie wiedział.

Kiedy przyjechałem, brama Wright Fortu Myer była zamknięta, pilnowało jej dwóch zdenerwowanych żandarmów. Machnąłem im legitymacją. Szybko otworzyli bramę i zaszalutowali mi.

Większość wyższych dowódców mieszkała w sześciu domach, wybudowanych przed wojną secesyjną na wzgórzu, na północnym krańcu Fort Myer. Domy wychodziły na Iwo Jima Memorial od północy i na Arlington National Cemetery od wschodu. Zawsze uważałem, że umieszczanie kwater najwyższych dowódców tak blisko siebie to głupota. Jeden samochód-pułapka i mielibyśmy mnóstwo wolnych etatów dla czterogwiazdkowych generałów.

Jazda przez Fort Myer przypominała przyśpieszony kurs historii wojskowości. Zjechałem z ulicy Marshalla w Stewarta i Shermana w stronę szczytu wzgórza, a potem skręciłem w prawo w Granta.

Rezydencja generała Watkina była druga z lewej strony. Na ulicy stały samochody z włączonymi kogutami na dachach, więc podjechałem od tyłu i zaparkowałem przy kortach tenisowych, naprzeciwko garażu na cztery samochody, który generał Watkins dzielił z mieszkańcem sąsiedniego domu. Na podejździe stał czerwony Lexus. Przeciąłem starannie przystrzyżony trawnik i podszedłem do drzwi frontowych.

Dom miał jedną z tych wielkich, biegnących dokoła, ażurowych werand, jakby stworzonych do sączenia na nich napoju miętowego i obserwowania zachodów słońca. Przy drewnianych schodach zauważyłem dwóch moich ludzi. Otaczało ich pół tuzina żandarmów i paru chłopaków Tippetta z CID. Zobaczył mnie sierżant Marsetti i klepnął kapitana Furnessa. Marsetti i Furness byli moimi specami od kryminalistyki. Obaj mieli na sobie garnitury z odznakami przypiętymi do kieszeni.

Byli zawodowcami, doskonale wyszkolonymi, niezawodnymi śledczymi. Sierżant Marsetti był przystojnym, śniadym Włochem. Kobieciarz, ale w najlepszym sensie tego słowa. Kapitan Furness miał ostry umysł. Odsiewał plewy i trafiał prosto w sedno sprawy. Obu bardzo ceniłem. Znałem ich od lat, tak jak wszystkich członków Grupy Alarmowej.

Skinęli mi, gdy się zbliżyłem.

– Pułkownik Tippett jest w środku, panie pułkowniku – powiedział Furness.

– Doktor Owens już się pokazał?

Major Terry Owens był lekarzem sądowym z Lotniczego Instytutu Patologii w Walter Reed.

– Jest w środku.

Jasne, Furness i Marsetti nie zaczną pracy, dopóki Owens nie skończy, a Tippett będzie się tu pętał. Potem zebrane dowody zostaną podzielone między zespół Tippetta i mój.

– Co z Jonesym?

Jonesy to starszy sierżant Marion T. Jones Trzeci. Pracował w OSI dwadzieścia sześć lat i był moim najlepszym śledczym. Nigdy nie słyszałem, żeby ktoś zwracał się do niego per „Marion”.

– Sprawdza okolicę, panie pułkowniku – odpowiedział Marsetti. – A wcześniej był tu kapitan Webster, ale pułkownik Tippett gdzieś go wysłał. Nie wiem, dokąd.

– Gdzie ciało?

– W gabinecie, na pierwszym piętrze. – Furness wykrzywił się. – Podobno straszny tam bałagan.

– Bałagan?

– Tak mówią.

Gdy wchodziłem do domu, ogarnęło mnie złe przeczucie.

Z podestu pierwszego piętra przeszedłem do drzwi gabinetu i obrzuciłem pokój spojrzeniem. Faktycznie, piekielny bałagan.

Pokój zaprojektowano i urządzono, by dać wyraz męskiej elegancji. Boazeria była ciemna, od podłogi do sufitu ciągnęły się półki na książki. Na podłodze leżał dywan w kolorze ciemnej ultramaryny.

Książki z regałów po mojej lewej ręce tworzyły stos pośrodku podłogi; półki po prawej były nietknięte. Szuflady z dwóch szafek na akta wywrócono do góry nogami, a ich zawartość tworzyła kolejny stos. Sejf, stojący na podłodze koło drukarki, był otwarty; wyrzucone z niego akta wały się przed nim. Obok sejfu leżał zrzucony z biurka komputer. Monitor był rozbity.

To nie było samobójstwo.

Kiwnąłem głową człowiekowi z CID i dwóm sierżantom w fartuchach laborantów, którzy stali tuż przy drzwiach. Faceta z CID nigdy wcześniej nie widziałem. Dwaj technicy przyjechali z doktorem Owensem. Za dużym biurkiem pod wykuszowymi oknami przykucnęło dwóch mężczyzn. Ruszyłem w ich stronę.

Gdy podchodziłem, jeden z nich podniósł wzrok i wstał. Był krępej budowy, z klatką piersiową rozpychającą marynarkę.

Gładko wygolona czaszka; głęboko osadzone, czarne oczy zwięzały się po dwóch stronach nieco skrzywionego nosa. Jego wyblakła twarz była dość zaczerwieniona. Zastanowiłem się, czy pił w chwili, gdy odbierał telefon.

– Cholera, zjawiasz się w samą porę, Charlie – stwierdził Tippett. – A po co ten mundurek? Będziesz czarował ważniaków?

– Masz ucałowania od Jean, Tip – odparłem sucho. Spojrzałem na zwłoki. Myślałem, że ujrzę znajomą, senatorską twarz pięćdziesięciosiedmioletniego generała. Poczulem skurcz żołądka.

– Rany boskie!

– Ta, jakiś pojeb nieźle się z nim zabawiał – powiedział Tippett.

Przelknąłem ślinę i spróbowałem ukryć grozę, gdy doktor Owens wkładał obciążony gumową rękawiczką palec w usta denata. Podczas dwudziestu lat pracy w OSI widziałem ofiary wybuchów, ludzi zastrzelonych i uduszonych. Jednak nic nie było podobne do tego.

Generał Watkins leżał na plecach. Powieki, nos i uszy miał obcięte, co nadawało mu krwawy, upiorny wygląd lampionu z wydrążonej dyni. Koszula została rozdarta, obnażając pierś, z której pozdzierano kawałki skóry wielkości dziesięciocentówek. Przypominało to krwawą szachownicę.

Doktor Owens wstał. Był niskim, łagodnie wyglądającym mężczyzną w okularach w czarnej oprawie, za małych w stosunku do jego okrągłej twarzy. Wziął kilka powolnych, głębokich oddechów i pokręcił głową.

– Witam, pułkowniku – powiedział do mnie.

Skinąłem głową, niezdolny oderwać oczu od zwłok.

– Co mamy, doktorku? – zapytał Tippett, wyjmując z kieszeni spodni paczkę tytoniu do żucia Red Man.

– Nóż był niezwykle ostry – odrzekł Owen. – Być może długa brzytwa albo skalpel. Cięć dokonała osoba, która zna się na swojej robocie. Bardzo czyste, niemal chirurgiczne, usunięto tylko warstwę naskórka, żeby odsłonić zakończenia nerwów.

– To jasne, facet zamierzał zadać dużo bólu – wymamrotał Tippett, pakując do ust prymkę tytoniu.

– Tak – odparł Owens, rzucając Tippettowi krótkie, pełne obrzydzenia spojrzenie. – To dlatego ostatnie cięcia są takie dziwne.

– Dziwne? – zapytał Tippett.

– Te na twarzy – wskazał je Owens. – Krwawienie było minimalne. Niemal sączenie.

– Watkins już nie żył, kiedy je zrobiono? – zapytałem, odyskując głos.

Owens kiwnął.

– Problem w tym, że nie widzę śmiertelnej rany.

– Żadnych głębokich pchnięć? – spytałem.

Owens pokręcił głową.

– Więc przyczyna śmierci jest nieznana? – zapytał Tippett.

– W przypadku faceta w tym wieku, poddanego silnemu bólowi, stawiłbym na zatrzymanie akcji serca – odparł Owens.

– Ale muszę poczekać, aż zabiorę go do laboratorium. Wiem jedno... – Jego oczy wędrowały od Tippeta do mnie. – Macie tu prawdziwego psychola.

Tippett nie był taki pewny.

– Być może.

Zwrócił się do funkcjonariusza CID przy drzwiach.

– Poruczniku Dolenz, niech pan pójdzie do kuchni i skombinuje mi jakiś papierowy kubek.

– Tak jest – powiedział Dolenz, wybiegając.

– Kiedy zginął, doktorze? – zapytałem.

– Ciało ma niemal temperaturę pokojową. Sądząc po zasienieniu, jakieś kilka godzin temu. Dokładniejsze dane podam później.

– Chcę, żeby autopsja odbyła się dziś wieczorem – powiedział Tippett.

Owens wypuścił oddech.

– Dajcie znać, kiedy będę mógł przygotować zwłoki do transportu – odparł, przyłączając się do swoich ludzi.

– Tip, kto go znalazł? – spytałem.

Tippett nie odpowiedział. Skrzywił się, żując w zadumie swoją prymkę i przyglądając się zwłokom.

Obszedłem biurko i przykucnąłem obok Tippetta, starając się omijać plamy krwi na dywanie.

– Kto go znalazł? – powtórzyłem.

– Pani Gonzalez.

– Kto to jest?

– Gospodyni. – Wskazał na nadgarstki Watkina. – Widzisz to?

– Otarcia od sznura – powiedziałem. – Na stopach też są.

– Ktoś go solidnie i ciasno związał, żeby zabawiać się bez przeszkód.

– Znaleźliście sznur?

– Jeszcze nie. Nie sędzę, żeby nam się udało. Według mnie zabójca wziął sznur ze sobą.

Przytaknąłem. Mieliśmy do czynienia z kimś ostrożnym i sprytnym, kto nie zostawia śladów.

– Pismacy powariują, Charlie – odezwał się Tippet.

– Tak.

Patrzyłem na maleńkie pręgi. Pokrywały cały tors, od szyi do pasa. Ogarnęło mnie przerażenie, gdy zrozumiałem, że morderca ciasno owinał czymś skórę, żeby uzyskać wypukłości, a potem metodycznie je odcinał. Wzdrygnąłem się na myśl o bólu.

– Jeszcze czegoś takiego nie widziałeś, co? – zapytał Tippet.

Spojrzałem na niego zaszokowany.

– Nie, do cholery. A ty?

Tippet zawahał się.

– Widziałem. Dawno temu.

Nie kontynuował, co było jedną z jego najbardziej irytujących cech. Napomykał o czymś, rzadko mówiąc coś konkretnego, dopóki nie przemyślał tego sto razy. Chociaż wiedziałem, że nie zdaje sobie z tego sprawy, to i tak mnie to wkurzało. Przez te lata nauczyłem się jednak, że w końcu mi powie.

Porucznik Dolenz wrócił z papierowym kubkiem i komórką. Wręczył je Tippetowi.

– Kapitan Webster na linii, panie pułkowniku.

Tippet i ja podnieśliśmy się. Tippet wziął oba przedmioty, a potem przyłożył telefon do ucha.

– Tippet. Tak. Ochrona powinna mieć klucz. Popatrzcie, czy coś było ruszane. I nikogo nie wpuszczać. Bez względu na liczbę gwiazdek. – Oddał telefon Dolenzowi i spojrzał na mnie.

– Wysłałem Webstera, żeby sprawdził biuro generała Watkinosa.

– Świetnie.

Jak większość wojskowych szczytów, szefowie poszczególnych rodzajów wojsk mieli kompleksy biurowe w Pierścieniu E Pentagonu. Pierścień E był dla uprzywilejowanych, gdyż biura w nim, jako najbardziej zewnętrznym, posiadały okna z widokiem na okolicę.

Ktoś za drzwiami obwieścił przybycie fotografów.

– Niech przywloką tu tyłki, ale migiem – powiedział Tippet do Dolenza.

Porucznik wybiegł.

Popatrzyłem na bałagan w gabinecie.